

O DEFINIOWANIU I ROZUMIENIU POJĘĆ PSYCHOLOGICZNYCH

TERESA RZEPA

Katedra Psychologii

Uniwersytet Szczeciński

ABOUT DEFINING AND COMPREHENSION OF PSYCHOLOGICAL CONCEPTS

Summary: In the article I consider the difficulties in defining psychological concepts. I remind the way of managing them called „the analytical method” (Arystoteles, Franz Brentano, Kazimierz Twardowski). Then I give examples of practical usage (Władysław Witwicki) of that method in defining psychological concepts.

Problem definiowania pojęć

Jakże często zzymamy się i zniechęcamy wtedy, gdy dany autor na kartach swej pracy zbyt drobiazgowo wyjaśnia znaczenie używanych pojęć psychologicznych. Podobnie nużymy się słysząc czyjeś zbyt szczegółowe wywody definicyjne. Ale – z drugiej strony – jakże często oburzamy się, gdy inny autor pomija milczeniem znaczenie używanych pojęć, gdy formułując *ad hoc* założenie o powszechnej oczywistości tych pojęć – po prostu nie podaje ich definicji.

Staramy się wtedy (w pierwszym przypadku) skracać „czas odbioru”) informacji uznając, iż trud autora jest zbędny, ponieważ szczegółowo objaśniana definicja pojęcia jest niekwestionowana, powszechnie znana i przyjmowana w danym środowisku. Albo też, jak w drugim przypadku, domagamy się rozszerzenia zakresu wypowiedzi w formie wyraźnych deklaracji definicyjnych, krytykując – przy okazji – metodologiczne braki w psychologicznym wykształceniu autora tekstu czy wypowiedzi. Tym samym, jedną skrajność niejako „redukujemy” za pomocą drugiej, formułując sprzeczne wobec siebie – choć łatwo poddające się racjonalizacji – oczekiwania.

Jednakże, obie sytuacje skrajne (oraz cała gama możliwych sytuacji pośrednich) pociągają za sobą dość oczywiste konsekwencje, które najprościej można

określić mianem kłopotów definicyjnych, dotyczących aktualnie używanych pojęć psychologicznych. Dlatego coraz trudniej z całą pewnością twierdzić, iż operując tymi samymi pojęciami, psychologowie mają naprawdę to samo na myśli. Nawet (a może – przede wszystkim) wówczas, gdy chodzi o pojęcia dla psychologii kluczowe, dyskusja nad którymi toczy się od momentu narodzin psychologii jako samodzielnej dyscypliny nauki. A co dopiero, gdy zastanowić się nad znaczeniową bliskością myśli i wypowiedzi uczonych reprezentujących nie tę samą, lecz – pokrewne dyscypliny nauki?

W badaniach z 1993 roku (przeprowadzonych wśród pracowników naukowych zatrudnionych na Wydziale Nauk Społecznych UAM¹) udowodniłyśmy, że różnice znaczeniowe dotyczące rozumienia pojęć podstawowych, mieszczących się w zakresie nauk społecznych, są bardzo istotnym problemem nie tylko w ramach grup uczonych reprezentujących dość zbliżone dziedziny, lecz także w obrębie przedstawicieli tej samej dyscypliny naukowej. I tak na przykład nie mają tego samego na myśli profesor i doktor psychologii, gdy rozprawiają o *grupie społecznej*, a też – o *świadomości*. Co innego także mają na myśli psycholog i filozof, gdy dyskutują na temat *duchy*. Różne treści psychiczne uruchamiają: psycholog, filozof i socjolog, kiedy dyskurs toczy się wokół zagadnienia *kultury*.

Tymczasem w 1920 roku² Kazimierz Twardowski (1866-1938), twórca filozoficznej Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, dowodził, że umieć jasno wyrażać swe myśli w językowych wypowiedziach, to znaczy – jasno i wyraźnie myśleć. Natomiast niejasność i zawilość języka tekstu czy wystąpienia naukowego nie świadczą wcale o myślowej głębi, lecz – o myślowej pustce ukrytej pod pozorami głębi. Zatem na rozszyfrowywanie myśli autora, nie umiającego się jasno wyrażać i ukrywającego miłą treść za „dymną zasłoną” żargonu naukowego, szkoda czasu i szkoda wysiłku czytelnika czy słuchacza. Lecz, aby móc się jasno wyrażać, potrzeba odpowiedniej terminologii, poprawnie zdefiniowanych pojęć i jednoznacznych reguł używania języka, typowego dla danego środowiska naukowego. Niestety, w obrębie różnych nauk występują wszelkie tego rodzaju braki, nierzadko kierujące uczonych na niebezpieczną ścieżkę „symbolomanii” i „pragmatofobii”.³

¹ D. Chmielewska, T. Rzepa, *Problem definiowania w naukach humanistycznych*. „Zdrowie Psychiczne” 1993, 1-2, s. 126-132.

² K. Twardowski, *O jasnym i niejasnym stylu filozoficznym*. „Ruch Filozoficzny” 1919-1920, R. V, s. 25-27.

³ K. Twardowski, *Symbolomania i pragmatofobia*. „Ruch Filozoficzny” 1921, R. VI, s. 1-10; a także: tenże, *Wpływy niemieckie w polskiej terminologii filozoficznej*. „Ruch Filozoficzny” 1911, R. I, s. 185-187; oraz tenże, *Ankieta i kwestionariusz*. „Ruch Filozoficzny” 1935, R. XIII, s. 63a-63b.

Te gorzkie refleksje Twardowskiego nie były osadzone w naukowej próżni. Wszak wywodziły się one z uznawanych już za klasyczne propozycji Franza Brentano (1838-1917), twórcy psychologii deskryptywnej, „ojca” fenomenologii i psychologii humanistycznej. Brentano bardzo wyraźnie odróżniał psychologię opisową (filozofię świadomości) od psychologii genetycznej (wyjaśniającej). Podstawą podziału (m.in.) było jego spostrzeżenie, poczynione odnośnie do dotychczasowych sposobów uprawiania psychologii. Dotąd, zwłaszcza zaś w proponowanym przez Wilhelma Wundta (1832-1920) paradygmacie badawczym, zanim jakieś zjawisko psychiczne zostało porządnie opisane, już było wyjaśniane.

Tymczasem Brentano nie ulegając współczesnym mu propozycjom metodologicznym związanym z „uprzyrodniczeniem” psychologii: „[...] w sposób systematyczny i wszechstronny zastanawia się jako jeden z pierwszych (o ile w ogóle nie pierwszy) nad środkami poznawczymi psychologii”.⁴ Chodzi o odkrycie i stosowanie „środków poznawczych” specyficznych wyłącznie dla tej dziedziny nauki, nie zaś o wykorzystywanie metod badawczych i sposobów wyjaśniania zapożyczonych z innych dyscyplin, w owym czasie – pochodzących głównie z fizjologii.

Podstawową metodą poznania psychologicznego jest introspekcja, lecz nie w znaczeniu wundtowskiej *Selbstbeobachtung*, stosowanej niejako równolegle z pomiarem procesów fizjologicznych. W ujęciu Brentano, introspekcja zasadza się na analizie aktów psychicznych, na odczytywaniu „immanentnej obiektywności” zjawisk mentalnych, których istota polega na skierowywaniu świadomości ku danym przedmiotom i na ich „uwewnętrznianiu”. Introspekcja nie jest metodą, służącą opisowi konkretnych, dziejących się *hic et nunc* zjawisk psychicznych; lecz za ich pośrednictwem, na drodze intuicyjnego wglądu, pozwala na dotarcie i opis procesu uświadamiania sobie przebiegu czegoś różnego od siebie. Tą drogą każde zjawisko psychiczne, zanim w ramach jakiegokolwiek teorii zostanie wyjaśnione, najpierw powinno i może być – zgodnie z metodą kartezjańską – jasno i wyraźnie (*quod clare ac distincte percipio verem est*), dokładnie i rzetelnie opisane.⁵ W ten sposób Brentano „wskrzesał” metodę analityczną, znaną w filozofii od czasów Arystotelesa, a poznanie psychologiczne zyskało rangę poznania empirycznego. Na czym polegała metoda analityczna proponowana przez Brentanę?

⁴ R. Ingarden, *Filozofia w rozumieniu Fr. Brentano*. W: *Z badań nad filozofią współczesną*. Warszawa 1963, s. 214.

⁵ F. Brentano, *Psychologie vom empirischen Standpunkt*. T. III, Hamburg 1968, s. 22 i n.

Uczony stosujący tę metodę wychodzi od prostego przykładu zjawiska psychicznego, który służy jako przykład pewnego typu zjawisk. Przykład ten podlega następnie analizie, której wynikiem jest twierdzenie o charakterze ogólnym. Powstaje ono w wyniku uchwycenia aktem intuicji (czysty akt intelektu poznającego rzecz przez pojęcie) tego, co jest charakterystyczne dla danego zjawiska. Opis uzyskany na drodze intuicji staje się definicją opisywanego zjawiska psychicznego w aspekcie jego typowości.

W ten sposób dokonuje się przejście od konkretności (prosty przykład) do typowości (opis typu zjawisk), co pozwala na sformułowanie hipotezy odpowiadającej istocie zjawiska. Hipoteza ta zostaje poddana falsyfikacji w doświadczeniu konkretnym. Znaczący to, iż zjawiska nie podpadające pod definicję, stawiają sformułowaną hipotezę pod znakiem zapytania i zmuszają badacza do powtórzenia czynności (ponownego dokonania analizy i opisu).

Metodę analityczną (w Szkole Lwowsko-Warszawskiej zwaną podstawą „ABC porządnego myślenia”) stosowali z powodzeniem uczniowie Brentany. Stosował ją zatem Kazimierz Twardowski, zaszczepiając przekonanie o jej przydatności swoim uczniom, a więc i – psychologom. Zwłaszcza dla nich była ona bardzo ważnym narzędziem, ponieważ w ówczesnej psychologii panowała wyjątkowo trudna sytuacja terminologiczna. Wręcz brakowało języka psychologicznego, w sensie problemów nie tylko z definiowaniem, lecz i – z powoływaniem polskich nazw dla stanów i procesów psychicznych. Wszak nie było ani podręczników, ani też czasopism specjalistycznych, których funkcją pozostaje (m. in.) porządkowanie kwestii terminologicznych i wprowadzanie określonych zwyczajów językowych.

Psychologowie posługiwali się wówczas terminologią (najczęściej) niemieckojęzyczną lub też ostrożnie wprowadzali polskie terminy, lecz zdając sobie sprawę z rozbieżności swych propozycji, podawali w nawiasach ich niemieckie odpowiedniki, co do których zakładali, iż są powszechnie znane. Niejednokrotnie, próbując radzić sobie z tym problemem, odwoływali się do ustaleń poczynionych przez polskich filozofów, zapożyczając z języka ich dyscypliny już zdefiniowane pojęcia, używane w ramach wykładu „nauki o duszy” czy „filozofii umysłu”.

Nic więc dziwnego, że języki filozofii i psychologii mieszały się, przez co trudna stawała się kwestia wypracowania przez psychologów samodzielnych „ścieżek myślenia” o duszy (psychice) jako zasadniczym przedmiocie ich zainte-

resowań. Proszą konsekwencją tych kłopotów było pojawienie się coraz bardziej palącej potrzeby wydania drukiem polskiego podręcznika psychologii, porządkującego istniejący zamęt terminologiczny. I tak się stało, bowiem wskutek rekomendacji Kazimierza Twardowskiego, pierwszy polski podręcznik psychologii przygotował jego uczeń, Władysław Witwicki (1878-1948). W 1925 roku ukazał się pierwszy tom *Psychologii*, a drugi – w 1927 roku. Podręcznik doczekał się czterech wydań (1933, 1946 oraz 1962-1963), a wykształciło się na nim kilka pokoleń polskich psychologów.

O tym, jak trudno było Witwickiemu dokonać terminologicznych rozstrzygnięć, oddzielić nazwy i pojęcia psychologiczne od filozoficznych oraz o tym, jak przydatna okazywała się w tych momentach decyzyjnych metoda analityczna, świadczą obszerne fragmenty listów, kierowanych do syna Tadeusza (1902-1970), również psychologa i ucznia Kazimierza Twardowskiego, po wojnie – docenta Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Przykłady definiowania pojęć psychologicznych

Z bardzo obszernego zbioru listów wybrałam jedynie kilka fragmentów, dotyczących sposobów rozumienia niektórych pojęć, mieszczących się w zakresie zainteresowań psychologii. Wybrane fragmenty epistolarnych wypowiedzi Witwickiego dobitnie obrazują jego wahania i trudności w zakresie oderwania się od „siatki” pojęć filozoficznych oraz od filozoficznego stylu myślenia. W tym miejscu chciałabym wyjaśnić, iż nie jest moim zamiarem negatywne wartościowanie tych trudności. Uważam bowiem nieczęstą możliwość ich prześledzenia za cenny wgląd w proces rozumowania psychologa o rzetelnym przygotowaniu filozoficznym, tym bardziej cenny w świetle toczących się aktualnie dyskusji nad koniecznością powrotu do filozoficznych uzasadnień dla powoływanych teorii psychologicznych.

12 kwietnia 1929 roku: „A teraz te <cechy> nieszczęsne. <Nie są równie rzeczywiste jak ciała>, powiadasz.

– Kiedy [w sensie: „ale”, dop. T. R.] ciało dopiero wtedy może być rzeczywiste, kiedy jego cechy będą rzeczywiste. Jakże by się rzeczywisty minerał obszedł bez rzeczywistego składu chemicznego, kształtu, barwy, ciężaru? Innymi słowy: nie może istnieć coś, co by nie było naprawdę jakiegoś. Czy wonny zaduch, czy

duszną woń, czy okrągła czerwona plama, czy też czerwone koło, czy tłusty grubas, czy gruby tłuszczoch to na jedno wychodzi.

Materiał, dany nam we wrażeniach zmysłowych, musimy zawsze ujmować jako: coś jakiegoś, przy czym ten sam element, który raz ujmowaliśmy jako <coś>, możemy drugim razem ujmować jako <jakieś>. Jeżeli tylko ujmujemy tak coś rzeczywistego to znaczy jeżeli istnieje naprawdę takie a takie coś, jakie myśmy ujeli – a tak bywa przecież zawsze, gdy się nie łudzimy – to bodajże tak samo istnieje wtedy <przedmiot>, jak i jego <cecha>. Toż przecie w następnej chwili, przy innym humorze, możemy to samo, cośmy brali przed chwilą za cechę, brać teraz za przedmiot. A niepodobna, żeby rzecz rzeczywista przed chwilą przestawała istnieć po chwili dlatego tylko, żeśmy ją ujeli i nazwali przydawką a nie rzeczownikiem. Więc, jeżeli nie wątpię, że niektórym rzeczownikom odpowiadają przedmioty rzeczywiste, to nie będę też wątpił, że podobnie i niektórym przymiotnikom odpowiada też coś rzeczywistego.

Można się tylko spierać, czy istnieją generalia, uniwersalia, idee plat.[ońskie], *formae separatae* czy *inhaerentes*, ale to zarówno przedmiotów jak i cech. Czy też tylko indywidua? *Hic et nunc*? Tu jest *discrimen*, ale nie przy cechach i przedmiotach, bo mi się wydaje, że cechy niczym nie są gorsze, lichsze, mniej rzeczywiste, niż przedmioty. Czy sześcian kamienny, czy kamień sześcienny, to jeden diabeł”.

17 kwietnia 1929 roku: „Wonny zaduch – to, mówisz, jest powietrze – wonne i duszne zarazem. A właściwie jakaś – tam mieszanina gazów, które duszą i pachną. Przedmiot, powiadasz, jest rzeczywisty, bywa przynajmniej, a cecha to tylko *abstractum* pochodzące ze sposobu ujmowania przedmiotów.

– A nuż by ktoś pojmował rzeczy na odwrót? I powiedział, że gdzie tylko zmysły obrócisz, wszędzie na jakieś cechy natrafiasz: tu czerwono, tam jasno, ciemno, cicho, głośno, ładnie, twardo, kwaśno, miękko, ciepło itd. Ale taki już mamy wrodzony sposób ujmowania napotykanego materiału, że go zawsze grupkami do jakichś przedmiotów odnosimy, mających być czymś różnym od cech. *Accidentia dantur – substantiae finguntur*, żeby się krótko wyrazić. Fichte jakoś tak rzeczy bierze i Mach. Zagadnienie nie nadające się do rozstrzygnięcia w trzech wierszach. Ja mam wrażenie, że od początku naszego poznania poznajemy zawsze: coś jakiegoś. W tę strukturę układa się nasz materiał poznawany stale, przy czym, jak mówiłem, rola przedmiotu i cechy bywa zamienna. Ale nie obstaję przy tym na gwałt!”

23 kwietnia 1929 roku: „No – a czy istnieje w ogóle coś, o czym by WYSTARCZAŁO powiedzieć, że jest duszne i wonne? Jak to? Więc coś, co by żadnych innych cech nie miało i było wyłącznie tylko <duszne> i <wonne>? Bodajże nie ma czegoś takiego. Bo gdyby nawet coś już koniecznie chciało być takim, to bodajże zaraz się zrobi jednemu przyjemne a drugiemu (gdyby miał astmę) przykre i jednemu pożądane, a innemu straszne i niebezpieczne, a dla trzeciego – ciekawe, dla czwartego – charakterystyczne lub niezrozumiałe itd. Takie coś – dwu i tylko dwucechowe – wygląda na *ens rationis*, czyli widmo ubogim zestawem słów wywołane. Woń to coś innego, a duszność to też coś innego, ale mam wrażenie, że mogą zamieniać swoje role w naszych spostrzeżeniach jednakiej treści a różnej formy czy struktury. Albo pierwsza albo druga jakość może się wydawać czymś, co <posiada> drugą. [Przez cechę zaś rozumiem może coś więcej, niż: sens przymiotnika. Może być, że wszystkie cechy potrafi ktoś i przymiotnikami wyrażać, choć miałby przy tym kłopot nie lada – może tylko wielką część – ja, w każdym razie, nie znam przymiotnika, który by np. wyrażał tę cechę pędów roślinnych, że rosnąc, wykonują końcami ruchy spiralne, albo tę pewnych soli, że z kwasem solnym dają osad biały, rozpuszczalny w amoniaku]. W ogóle – szukając cech czegokolwiek, nie do gramatyki patrzę i nie do słownika, czy znajdę odpowiedni przymiotnik, czy go nie znajdę, tylko się rzeczom przyglądam a potem dopiero słów szukam”.

5 listopada 1929 roku: „Nie podzielam pojęcia identyczności, wedle którego przedmiot ten sam miałby też być i taki sam pod każd.[ym] wzgl.[ędem]. Bo wtedy by nie było w ogóle na świecie przedmiotów konkretnych tych samych. Każdy stół się zsyca, kamień wietrzeje, dom się kruszy i wali, ubranie przechodzi w łach, a cóż dopiero człowiek! Mimo to, chcemy mówić o tych samych (identycznych) przedmiotach, zatem musimy dopuścić identyczność przy różnościach (zmianach) ilościowych i jakościowych i czasowych. Zob.[acz] James, „Filozofia wszechświata”. Tłumaczenie moje w „Wiedzy i Życiu”. Rozdział przy końcu o Heglu.

Sprzeczność, zdaje mi się, siedzi tylko w pewnym sformułowaniu słownym, np. <X jest ze wszech miar taki sam i nie ze wszech miar taki sam>. Ale to sformułowanie niekoniecznie i wprost niezgodne z powyższym pojęciem identyczności.

<Różny> nie jest przeciwieństwem <identycznego>, tylko <jednakiego>. Identyczny i nie ten sam – to antytezy. Różny i jednaki – to też. Nigdy <nie ten sam> nie jest <ten sam>, ale najczęściej <ten sam> jest raz taki, raz inny i raz bywa jednaki z wczorajszym a raz nieco różny od wczorajszego <tego samego>.

Ta zmienność <przestrzenna> (!) tegoż samego przedmiotu bardzo mnie pieści i pachnie, bo to platonizm czystej wody, wzgl.[ędnie] arystotelizm. Ale boję się, czy wszyscy zechcą tak samo świat widzieć. Czy *principium individuationis* to właśnie przestrzeń – o tym, zdaje się, w średnich wiekach wiele mówiono. Ja lubię tak myśleć nieraz, że we mnie i w Tobie ten sam Witwicki siedzi, którego obaj poznajemy powoli, a znalazłbyśmy go lepiej, gdybyśmy z pradziadkami też mówić mogli. I człowiek jeden i ten sam w nas mieszka.

Ale Ty na dalszej stronie listu myślisz, że nie ma w ogóle <tych samych> przedmiotów, odbitych w wielu jednostkach? Że, niby, koła krzyżujące się o tym przekonują? Że tylko jedno pojęcie istnieje człowieka, a ludzi jest wielu i tylko wielu? Jeden diabeł! Nie ujdziemy Platonowi tą furtką. Bo zaraz nam powie: <Jak to, przecież i pojęć właściwie jest wiele – to Pawła, tamto Gawła dzisiejsze, a inne Jacentego wczorajsze itd. Pojęcia to przecież także fakty psychiczne jednostkowe i chwilowe i liczne. Cóż więc mówicie obaj o <jednym pojęciu>?! Zabiliście tego <jednego człowieka>, aby was nie straszyl tamtym światem, a oto się wam nowy upiór zjawia jako <jedno pojęcie>, reprezentowane w wielu różnych nieco, jednostkowych i zmiennych i raz takich, raz innych, pojęciach chwilowych poszczególnych ludzi. <Nie kijem – powie Platon – to pałka>.

To samo gotów powiedzieć i o jednym i tym samym wyrazie, np. *stoń*, *pies*, *bohater*, czy którykolwiek wyraz inny: ten sam w wielu ustach i chwilach. To samo o: zdaniu jednym i tym samym. I co powiemy wtedy?

Ale może to nie świadczy o sprzeczności świata.

Dlatego przecież mówimy o przedmiotach idealnych (ten czterowymiarowy gotów też być przedm.[iotem] idealnym), które człowiek jedynie tylko myślał poznaje i odróżniamy je od przedm.[iotów] konkretnych, które tylko w momentach poszczególnych człowiek zmysłami przez chwilę ogląda. Język tylko pozory sprzeczności nam stwarza. <Ja chwilowy jestem **CZŁOWIEKIEM** (wiecznym a przynajmniej trwalszym)> – to sprzeczność. Ale: <We mnie chwilowym jest coś i teraz

z CZŁOWIEKA (wiecznego a przyn.[ajmniej] trwalszego)> – to może nie sprzeczność?”

8 maja 1930 roku: „Co do pojęć zaś, to [1] nie jestem pewny, czy kiedykolwiek mam widoki nieujęte przedmiotowo. Przecież to ujęcie przedmiotowe może być bardzo ogólnikowe, ale pytam, czy ono się kiedykolwiek spóźnia całkiem. Zdaje mi się, że w najtępszych nawet chwilach zjawia mi się: <coś-tam-jakiegoś-tam>. Po chwili robi się z tego człowiek <który się kłania>, szmer <jakby kroków ludzkich>, szmer <pióra po papierze> – ale żeby mi się kiedy zjawilo <coś takiego, co by nawet nie było coś-jakiegoś> – nie pamiętam. Już choćby <coś jasnego>, <coś ogłuszającego>, <coś niepokojącego>, <coś przelotnego>, <coś mętneho>, <coś zimnego> itd. Bodajże to nawet w tachistoskopie wyskakuje podczas 0,01 sekundy. Nawet w oczach przebudzonego pijaka zarysowuje się, zanim on rozpozna, co to właściwie i jakie to naprawdę. To znaczy, zanim uszczegółowi swoje ujęcie. Zatrzymać się może przy tym uszczególnianiu na wyższym lub niższym szczeblu, ale jakoś bodaj zawsze człowiek ujmuje to, co sobie wyobraża. I jakoś gotów jest to nazwać. (Może jeszcze najczęściej nazwy braknie, ale może to tylko szczegółowej nazwy nam brak wtedy, jednostkowej, a nie chcemy się zadowalać nazwą ogólną.)

Myślę, że w chwili, gdy mi się na ulicy zjawia <coś ruchomego> lub <jakis ruch po prawej stronie>, przeżywam wtedy wyobrażenie (konkretne); ogólnikowe, niewyraźne, ale wyobrażenie. Mogę treść tego wyobrażenia opisywać za pomocą wyrazów ogólnych, wyrażających z osobna – pojęcie (wyraz <coś> wyraża pojęcie <przedmiotu>, wyraz <jakiegoś> wyraża pojęcie <cechy>). Zwrot <coś-jakiegoś-tam> znaczy tyle, co <przedmiot o pewnych cechach>. Ten zwrot wyraża pojęcie. Pod ten sam zwrot podpada też równocześnie wiele różnych wyobrażeń (i to na ulicy i tamto w półśnie i owo w łóżku). Podobnie, kiedy widzę gniadego konia u dorożki, przeżywam wyobrażenie (konkretne), a treść tego wyobrażenia mogę opisywać wyrazami, które służą też do wyrażania pojęć. (<Gniady> znaczy: posiadający sierść o ciemnej barwie, czerwono-pomarańczowej, o małym nasyceniu; a <koń> znaczy: ssak nieparzystokopytny, służący w Europie jako zwierzę pociągowe). Oto przeżyłem teraz, ale dopiero teraz, dwa pojęcia, nie przeżywając przy tym żadnego wyobrażenia, a jeśli by jakie, to – bylejakie, pochodne i ułamkowe.[...]

Nie sądzę, żeby każdy człowiek przeżywający widok, który można opisać z pomocą rzeczownika z przymiotnikiem, przeżywał zaraz pojęcie odpowiadające

rzeczownikowi i przymiotnikowi. Czy każdy, kto rozpoznaje perskie oko, wie, co to jest <oko> i co to jest <perskie>? Albo co to właściwie jest <perskie oko>? Można nie wiedzieć co to jest, a rozpoznać je mimo to i reagować na nie i mówić o nim.

Wyobrażenia to w moim rozumieniu tyle, co treści zmysłowe, konkretne przedstawienia, barwy, obrazy, widowiska, słuchowiska, dotykowiska, czy jak chcesz. Wątpię, czy kiedykolwiek przeżywam same, czyste, wycedzone wyobrażenia. Przeżywam, chyba tylko, spostrzeżenia, a w nich wyróżniam wyobrażenia jako: same obrazy – niepojęte, niezrozumiane, nie odniesione do przedmiotów, ale już jakoś ujęte, ułożone, jako np. zielona plama, silny głos, ostry ból, przykra woń, rozkoszny dreszcz itd.

Jeszcze nie: jako trawa przed uniwersytetem w Warszawie, nie: głos auta, które mnie przejedzie za chwilę z lewej, nie: ukłucie szpilką, którą wsadziłem tam a tam, nie: objaw poobiedni Janusza itd. Może być zresztą, że i tamto są też spostrzeżenia; ogólnikowe, że zatem czystych wyobrażeń, które by nie były już spostrzeżeniami, nie ma w ogóle. Można o nich mówić, ale czy one mogą istnieć z osobna, to pytanie. Nie będę o ich samodzielność czy samoistność wojował”.

1 listopada 1930 roku: „Czy to jest to samo znaczenie?

<Doznawać faktów psychicznych = być podmiotem faktów psychicznych>?

<Doznawać faktów fizycznych = być podmiotem faktów psychicznych, którego dany fakt fizyczny jest przedmiotem>?

Czy to to samo znaczenie?

Odp.[owiadam], Tadziku! [1] Doznaję zjawisk psychicznych i fizycznych może i w tym samym znaczeniu – zdaje mi się. Tylko: psychicznych bezpośrednio, a fizycznych pośrednio. <Doznawać = przeżywać akt jakiegoś faktu psychicznego (o pewnym przedmiocie i treści). Doznaję (nie wiem czy zawsze, może nie?) aktów psychicznych i doznaję ich treści. Pośrednio doznaję ich przedmiotów. Kiedy mówię o przedmiocie fizycznym, że go doznaję, to mam na myśli to, że ten przedmiot fizyczny jest przedmiotem (przyczyną) mego aktu psychicznego. Tak np.: <ktoś doznaje ściskania w gardle lub w żołądku>. Znaczy: fizyczne ściskanie w żołądku jest przedmiotem czyjś wrazenia ustrojowego, zwanego też ściskaniem.

[2] Doznaje się przy każdym słyszeniu – wyobrażeń słuchowych (treści pewnych). Równocześnie doznaje się i słyszenia, ale zwykle bardzo słabo doznaje

słyszenia, a mocno – dźwięków. Jak zwrócę uwagę na akt słyszenia (np. na zapytanie: <Czy ty słuchasz i czy ty słyszysz?>), to już mocniej doznaję i słyszenia i dźwięku słyszanego.

W zwyczajnych faktach psychicznych występuje równocześnie i wiedza o tych faktach, choć nie musi być zawsze równie wyraźna.

<Wyobrażenie>; ten wyraz oznacza raz akty, raz treści faktów psychicznych. Treści zorganizowane w pewien sposób są przedmiotami subiektywnymi. Fenomenami, jeżeli kto chce. Cosiami-jakimiś-tam. Obrazami.

Nie widzi się aktów wyobrażeń wzrokowych, bo akty nie są do widzenia, ale widzi się treści zorganizowane w pewien sposób cz.[yli] obrazy i dzięki temu widzi się zarazem i przedmioty fizyczne. Patrząc na Murań czy Hawrań o pogodzie, widzę płamę stożkową liliowo-różową (treść mego wyobr.[ażenia] wzrokowego) i zarazem widzę dzięki temu sam Hawrań – cz.[yli] obraz fizyczny. Zatem widzi się i wyobrażenia – nie: w znaczeniu aktów, ale w znaczeniu obiektów, czyli treści wyobrażeń. To może kłopoty raczej stylistyczne, niż faktyczne”.

Uwagi końcowe

Warto zwrócić uwagę na to, iż wybrane fragmenty z listów Władysława Witwickiego do syna, wówczas już doktora psychologii, wskazują również na filozoficzne preferencje uczonego, tzn. na odbrentanowskie pojmowanie aktu i treści zjawisk psychicznych⁶ i na – posiadające te same korzenie - wyraźne oddzielanie zjawisk fizycznych od psychicznych.⁷ Jednakże przede wszystkim dowodzą umiejętnego posługiwania się opisaną metodą analityczną w wariacie brentanowskim.

⁶ F. Brentano, odróżniając akty i treści świadomości, stanowią te pierwsze przedmiotem badań psychologii. Bowiern to akty umożliwiają pojawienie się świadomości przedstawień, uobecniających przedmioty w spostrzeganiu wewnętrznym (oczywistym i bezpośrednim). Przedstawienia są – z kolei – podstawą ustosunkowań uczuciowych wobec przedmiotów i umożliwiają wydawanie o nich sądów. W ten sposób, dzięki aktom, przedmioty stają się uświadomione. Por.: F. Brentano, *Psychologie vom...*, Leipzig 1924, wyd. 2, s. 128-129. O tym również: E. Paczkowska-Łagowska, *Psychika i poznanie. Epistemologia Kazimierza Twardowskiego*. Warszawa 1981, s. 30-32.

⁷ F. Brentano uważał, że zjawiska fizyczne są rozciągłe, umiejscowione, dane w spostrzeganiu zewnętrznym, istniejące jedynie „fenomenalnie” i „intencjonalnie” oraz – spostrzegane przez wiele podmiotów. W przeciwieństwie do nich, zjawiska psychiczne są nierozciągłe, nie umiejscowione, stanowiące przedmiot doświadczenia wewnętrznego, istniejące rzeczywiście i spostrzegane wyłącznie przez jeden podmiot. Por.: F. Brentano, *Psychologie vom...*, cyt. wyd., s. 195 i n.

Z obowiązku historyka psychologii dodam, iż przytoczone fragmenty korespondencji Władysława Witwickiego do syna Tadeusza nie były dotąd publikowane.⁸ Zbiór listów, z których one pochodzą, został mi udostępniony dzięki życzliwości żony Tadeusza, pani Anny Witwickiej.

⁸ Wszystkie podkreślenia i wyróżnienia (dokonane za pomocą drukowanych liter) w cytowanych listach, pochodzą od W. Witwickiego.